

ADRIAN ROSIK

PANGALACTIC

ZAMIESZANIE NA SZCZYTACH WŁADZY

Botiara

Kelpar

Sekiris

Mistran

Garganta

Terra

Aspirus

Tegea

BookEdit

Prolog

Od powrotu feralnej ekspedycji minęły dwa tygodnie. Informacje pozyskane przez jej członków w tajnej posiadłości nanduriańskiego szlachcica na planecie Kryssalei rzuciły cień strachu na całą galaktykę. Przywódcy wszystkich zamieszkujących ją cywilizacji mieli bowiem stanąć przed przeciwnikiem tak silnym, jak cały ich sojusz. Dominium nanduriańsko-arkastoriańskie kontrolowało podobny wielkością obszar i również zrzeszało kilka ludów określanych jako wasale.

To nagłe zachwianie rozkładu sił sprawiło, że pomniejsze frakcje wewnątrz struktur politycznych Drogi Mlecznej rozpoczęły coraz śmielsze działania w kierunku realizacji swoich celów, niekoniecznie zgodnych z interesem rządów z planet macierzystych. Różne partie polityczne, pretendenci na najwyższe urzędy oraz radykalne ugrupowania miały wykorzystać rozrzedzenie sił zbrojnych i obciążenie biurokracji, aby z pomocą swych sympatyków zgarnąć jak najwięcej punktów strategicznych.

Zignorowanie ich w najlepszym wypadku doprowadzi do pomniejszych wojen domowych. W najgorszym zaś rozpętany chaos może opanować setki tysięcy światów.

Aby rozpracować tę patową sytuację, zwołany został Senat Pangalaktyczny, który pierwszy raz w historii musiał podjąć decyzję tak kolosalnej wagi. Delegaci cywilizacji członkowskich udali się w podróż na planetę Mistran, aby omówić możliwe działania. Jednak z autorytetem kwestionowanym silniej niż dotychczas każdy z nich spodziewał się po drodze pewnych komplikacji.

Prymarcha

Adam Peterson siedział w salonie swojego penthouse'a, jedząc śniadanie. Był wysokim mężczyzną, wyglądającym na sześćdziesiąt lat, ale wciąż sprawnym. Jego krótkie włosy i zbliżonej długości zarost były w zaawansowanym stadium siwienia, a lekko pomarszczona, matowa skóra miała lekko szarawy odcień.

To jednak nie odejmowało dostojności jego pociągłej twarzy i stanowczemu spojrzeniu piwnych oczu. Z jego niemal hagiograficznego wizerunku emanował skumulowany autorytet setek prymarchów rządzących ludzkością przez ostatnie dziesięć mileniumów. Tak samo jak oni został wybrany ze zgromadzenia najbardziej wpływowych ludzi, aby dbać o interesy ludzkości na arenie ksenopolitycznej, balansować relacje wśród ogromu kultur, grup interesu i korporacji, a także stanowić prawo federalne, przestrzegane na wszystkich koloniach.

Wtem z rozmyślań wyrwał go dźwięk przychodzącej rozmowy. Był to Tovia Geltberg – prezes Najwyższego Banku Terry i główny ekonomista Rządu Prymarchów. Parał się on wszelaką księgowością, inwestycjami rządowymi oraz śledzeniem długów i należności. Pracujący dla niego bankierzy wspomagali się sztuczną inteligencją, aby opanować przepływ niewyobrażalnej liczby solidów i odnotować wszelkie finansowanie korpusów oraz instytucji – automatyczne wypłaty, podatki od firm i dziesięciny z innych planet.

Adam odebrał połączenie przez ogromny telewizor.

– Witaj, prymarcho – powiedział starszy, łysiejący pan z długą brodą i w drucianych okularach na lekko garbatym nosie. – Musimy pomówić...

– Tak jak mówiłem, Tovia! – odparł Peterson. – To jest największy kryzys w historii. Aktualizacja wartości solida musi poczekać. Powiedz... Co zrobiliście na ostatnim zjeździe?

– Wyemitowaliśmy ich dziesięć trylionów, aby nadgonić wzrost świadczonych usług. Teraz wiem, że połowę tego trzeba będzie zniszczyć, aby skontrolować inflację... A wiesz, jak trudno jest przegadać Pryncypała Sek-Saran?

– Rozumiem cię, przyjacielu. Ale ludzie Azcarragi najprawdopodobniej zainstalowali się na Zielonym Rodzeństwie. Ma on u ciebie jakieś długi, nieprawdaż?

– Rzeczywiście... Pożyczka na badania... Spłacić prawdopodobnie nie łaska... Nie będę dłużej przeszkadzał. Do widzenia.

Gdy Tovia się rozłączył, Adam udał się do garderoby. Tam założył ciemnoniebieski kombinezon osłaniający jego ciało arkuszami aerożelu i wkładkami pancernymi z kompozytu CTN oraz czarną pelerynę terrańskiego dygnitarza. Zawiązał również szkarłatny krawat, który dostał od swojej prawnuczki na trzy tysiące pięćsetne urodziny.

Zanim udał się na lądowisko, zabrał z sejfu swoją osobistą broń. Był to cząsteczkowy rewolwer wyposażony w najmniejszy synchronocyklotron świata, który otaczał jego język spustowy. Prymarcha wcisnął kapsułkę z wodorem w rękojeść i schował spluwę pod płaszcz.

Na miejscu oczekiwał stylizowany na klasyczny samochód opancerzony wirnikowiec. Miał on wbudowane przeciwśrodki zapobiegające namierzeniu pojazdu i przechwytywaniu nadawanych zeń wiadomości. Jego kierowca otworzył zdalnie drzwi, a Peterson usiadł na skórzanej kanapie plecami do niego.

– Do windy kosmicznej – nakazał.

Maszyna leciała wśród cywilnych pojazdów, które manewrowały pomiędzy arkologiami. Każda miała osiemset metrów szerokości, ponad dwa kilometry wysokości i była jak niewielkie, samowystarczalne miasto skompresowane w jeden monstualny budynek. Były one oddalone od siebie o pół kilometra i stały na niezwykle głębokich fundamentach, gęstość struktury zaś malała wraz z wysokością. Ponadto posiadały one liczne zabezpieczenia przeciwpożarowe, przeciwwstrząsowe i przeciwuderzeniowe, a cała konstrukcja była wytrzymała jak mury fortecy.

Tymczasem nadeszło połączenie z Marsa. Był to zwierzchnik tamtejszych wojsk kolonialnych, generał Darius Blythe, człowiek znany z żelaznych mięśni i równie twardej dyscypliny wpajanej wszystkim swoim ludziom – od piechura do oficera sztabowego. Na ścianie, za jego gładko ogoloną głową, widoczne było jego osobiste uzbrojenie. Był to impulsator maserowy, pistolet elektromagnetyczny i rozdzierający miecz filipiński, znany pod nazwą „bolo”.

– Zakończyliśmy dochodzenie – powiedział, drapiąc się po kwadratowej szczęce. – Wszyscy podejrzewani o szpiegowanie okazali się niewinni.

– Tak jak myślałem – odparł Adam. – Mars jest zbyt lojalistyczny. Gorzej z Wenus...

– O nią się nie martw, prymarcho. Dogadałem się z jej zarządcą.

– Co dokładnie mu powiedziałeś?

– Że jak będzie kombinował, to się do niego przelecę i go w pysk strzelę.

W międzyczasie docierała korespondencja z odległych kolonii. Generał Jean Houbert Rhenoir wysłał grupy swoich ludzi na okoliczne planety, aby doszkolili stacjonujące tam

wojska i podnieśli ich „la résistance”. Kaitońska generał Sun Mulan obawiała się ataku gargantuańskiego pretendenta, z kolei Yurviet, Goldoa i Ilthar zgłosiły chęć do udziału w potencjalnych walkach po drugiej stronie.

Nagle włączył się najbardziej niepokojący alarm, a pasy bezpieczeństwa ciasno przytłoczyły pasażerów do siedzeń.

– Wykryto pocisk! – krzyknął szofer, po czym zgasił silnik pojazdu.

Następnie aktywował system szybkiego chłodzenia, a chmura skroplonej pary osłaniała go przed czujnikami rakiety wystarczająco długo, by ta przeleciała tuż nad dachem. Kilkanaście metrów niżej powrócił do lotu, obserwując wybuch fuzyjny na ścianie arkologii, który nie zadał jej niemal żadnych obrażeń.

– Kto cię nauczył pilotować? – spytał z uznaniem Adam.

– Pan Grzegorz Koryski. Byłem wśród jego pierwszych uczniów.

Wtem prymarcha otrzymał wiadomość od jednego z oddziałów swojej obstawy.

– Mamy go... Nie, czekaj... Otruł się...

– Nieistotne. Potrzebuję was w windzie kosmicznej, będę tam za pięć minut.

Celem podróży był rozległy, kilkupiętrowy kompleks, obudowany wokół grubego na kilka metrów sznura z nanorurek węglowych, który ciągnął się wysoko ponad chmury. Na lądowisku czekało już czterech członków Prymarszej Obstawy. Byli to najwierniejsi żołnierze Protektoratu, przewyższający doświadczeniem i umiejętnością nawet diuków-protektorów. Ich wspomagane pancerze ozdobione były białym złotem i złocistą włókniną, do obu ramion zaś przytwierdzono im tarcze z kompozytu CTN, rozkładające się niczym wachlarz.

Dowódca poinformował, że dwa inne oddziały zabezpieczają okolice windy, a w porcie rozłokowany jest jeszcze jeden wraz z kilkunastoma Obrońcami Terry.

Następnie okrążyli go i udali się do środka windy. Tam natrafili na spory tłum ludzi. Byli to zarówno potomkowie dawnych narodów, jak i turyści oraz biznesmeni ze wszystkich kolonii.

Gdy prymarcha ich pozdrowił, ci błyskawicznie zwolnili miejsce na rozległej platformie w głębi pomieszczenia. Następnie utorowali mu drogę, trzymając się w bezpiecznej odległości od jego strażników. Kiedy pochód wkroczył do windy, z podłogi wysunęły się pancerne wrota, które uszczelniły jej wnętrze. Wtedy platforma uniosła spory fragment budynku i zaczęła piąć się po kablu, łagodnie przyśpieszając. Tymczasem Adam otrzymał wiadomość od okrętu, który miał go przetransportować na Mistran.

– Prymarcho, padły strzały w porcie. Dokowanie jest ryzykowne.

– Czekajcie tam. Protektorat się tym zajmie.

Peterson przywołał oddział swojej obstawy do zabezpieczenia terenu.

– Szykujemy się na najgorsze? – spytał dowódca.

– Tak jest... – odparł prymarcha, dobywając rewolweru.

W międzyczasie można było podziwiać widok z mikrokamer. Nad głowami rozciągał się Pierścień Równikowy. Była to otaczająca całą planetę megastruktura, połączona z powierzchnią dziesiątkami wind kosmicznych. Zbudowana była z olbrzymich segmentów scalonych sztucznymi mięśniami sterowanymi przez komputer. Zawierała w sobie dziesiątki stoczní, portów, magazynów, a także oddziały najważniejszych korporacji oraz jako jedyna mogła obsłużyć ruch w Układzie Słonecznym.

W połowie drogi na Pierścień Równikowy wyklarował się obraz dwunastu orbit Roju Dysona. Była to operowana ze stacji serwisowej na Mercurym chmara satelitów okrążających Słońce i przekazujących zebraną zeń energię laserem do specjalnych stacji, które rozdzielały ją po wszystkich planetach i księżycach. Choć miały po sto kilometrów średnicy, z tej odległości wyglądały jak zagęszczenie odległych gwiazd. Za budowę i konserwację megastruktury odpowiadała korporacja DysonNRG, która posiada setki takich tworców i podpisuje liczne kontrakty z Administracją Kolonialną w kolejnych tysiącach układów.

Po dotarciu na orbitę prymarcha rzucił jeszcze okiem na Terrę. Pomiędzy ogromnymi połaciami zieleni widział tętniące życiem aglomeracje. Największa z nich leżała na samym wschodzie Azji i obejmowała pięć dystryktów. Adam dostrzegł również Klasztorną Fortecę Protektoratu, wkomponowaną w pasmo górskie, w miejscu znanym niegdyś jako Szwajcaria.

Było to najtrudniejsze do zdobycia miejsce na planecie, chronione polem ostrzału dwunastu dział obrony planetarnej, potężną baterią przeciwlotniczą, niezdobytymi murami z mnóstwem wież i systemów ochrony aktywnej oraz rozległym kompleksem podziemnych bunkrów. Tam właśnie rezydował Lord-Protektor Jeremiah Reker – zwierzchnik zbrojnego ramienia Rządu Prymarchów, jakim był Protektorat.

Kiedy platforma dotarła na pierścień, a drzwi zjechały na sam dół, oczom drużyny ukazało się przestronne pomieszczenie otoczone balkonem i obstawione kilkunastoma żołnierzami Piechoty Liniowej, uzbrojonych w najcięższą broń, jaką mogli znaleźć.

Członkowie obstawy błyskawicznie ustawili się przed prymarchą, a ich tarcze rozłożyły się i pokryły barierą energetyczną. Po przyjęciu pierwszej sesji ostrzału wyprowadzili

kontratak z wolnych rąk i przygwoździli przeciwnika. Następnie utworzyli wokół Adama ruchomą twierdzę i zaczęli przedzierać się na drugą stronę, eliminując znaczną część wrogich sił. Wtedy dwóch Obrońców Terry wparowało do hali przez główny korytarz.

Jednak dowódca oddziału dostrzegł, że wystrzelili oni rakiety w ich stronę. Natychmiast wyskoczył na pędnikach i zgarnął obydwie na tarczę.

Następnie odwrócił się i równoczesnym kopnięciem zbił przeciwników z toru lotu. Ci jednak zdołali zdjąć część presji z piechoty, która chętniej wychyliła się zza osłon.

Tymczasem prymarcha dostojnie kroczył między pozostałymi strażnikami i strzelał z rewolweru przez luki między ich tarczami. Zdrajcy z Protektoratu atakowali jednak formację z różnych stron, unikając starcia z dowódcą obstawy. Kiedy piechota się wycofała, drugi członek zdrajców dołączył do towarzysza, ale to okazało się bardziej ryzykowne dla Adama.

Nagle z korytarza wyskoczył kolejny przyboczny prymarchy i starannie manewrując pędnikami, uderzył nogami w jednego ze zdrajców i z potężnym impetem wdeptał go w ścianę. Jego współnik był tym tak zaskoczony, że dowódca zdążył podlecieć do niego, pchnąć go w posadzkę i dobić dwiema raketami fuzyjnymi w okolice głowy.

Peterson obejrzał pobjowisko. Od razu skontaktował się z dowódcą Protektoratu.

- Lordzie Protektorze! Twój ludzkie mnie zaatakowali.
- Nie do końca, prymarcho. Słyszałeś o Zbawcach Terry?
- Możliwe.
- Diuk-protektor z Serlany i jego ludzie złamali się i poparli Azcarragę. O ich lojalności miała przeważać broń biologiczna nowego typu, nad którą pracują Odkupiciele.

– Więc na to brali pożyczkę... Mam nadzieję, że niebawem poznam szczegóły.

Jednostka klasy Decadence zabrała Adama z pierścienia. W luksusowym biurze pokładowym spotkał swoją asystentkę, Marię Navarrę, szczupłą panią w średnim wieku. Był tam również Gordon Lynx, szef Oczu Prymarchy – człowiek o skórze bladej jak ściana i pozbawionej wszelkiego włosa. Jego instytucja zrzeszała wydziały specjalistów odpowiedzialnych za tropienie i infiltrację niebezpiecznych ugrupowań, audytowanie korporacji, zwalczanie korupcji w rządzie i kontrwywiad. Ponadto współpracowała ona z masą lokalnych organizacji szpiegowskich, jeszcze bardziej poszerzając siatkę koneksji.

Obok Lynxa siedział Xavier Giraund.

– Nie jesteś tutaj przypadkiem – powiedział prymarcha do dyplomaty.

– Pomoże nam uzupełnić kilka faktów – powiedział Gordon. – Przeczytaj, co ci wysłałem.

Xavier uruchomił holoe ekran i otworzył plik.

– Wygląda na to, że udało się ustalić tożsamość kilku członków zespołu badawczego, zanim cały zespół zniknął z radaru. Jednym z nich jest kierownik projektu...

Kiedy przerzucił stronę, jego twarz zbladła, a oczy wyszły na wierzch.

– Anita... Skalikova...

– Ta z ekspedycji? – spytała Mary.

– Jest tu zdjęcie z dokumentacji... Tak, to ona. Czyżby pracowali nad próbką numer dwadzieścia sześć?

– Zaraz... – wtrącił Gordon. – Z ekspedycji przywieziono dwadzieścia pięć...

– Pamiętam, jak rozmawiałem o niej...

– Co było w tej próbce? – spytał łagodnie prymarcha.

– Istota – odparł Xavier. – Bardzo nietypowa...

– Wiesz coś więcej?

– Wiem, że niedobitki sił Sleidana nadal kręcą się po tamtejszych układach, obserwacja tunelu spektrometrami ukazała zaś, że jedną z planet, które odwiedziliśmy, pokrywa pięciokilometrowa warstwa kopii naszej sondy...

– Toż to casus belli! – rzekł prymarcha.

– Mogę przesłuchać moich znajomych z załogi. Oni będą znać odpowiedzi. Zaufają mi... – stwierdził Xavier.

– W jaki sposób?

Wtedy Mary włączyła swój holoekran.

– Tydzień temu technicy z Assim zainstalowali na Mistranie eksperymentalny system komunikacji...

Xavier strzelił palcami i wskazał Mary Navarre.

– Dziękuję pani – powiedział. – Ale możliwe, prymarcho, że będę musiał zebrać całą grupę...

– Zdecyduję na bazie tego, co usłyszysz od swoich znajomych.

W tym czasie statek minął pierścień kolonii garnizonych, znany jako Zewnętrzny Mur Terry, i ruszył w stronę stolicy sojuszu.

Przesłuchanie Grześka

Zaraz po lądowaniu na Mistranie Xavier pośpiesznie udał się do pomieszczenia z eksperymentalnym systemem komunikacji, wysyłając po drodze list na Hurrikan. Zastał tam krąg skórzanych foteli wyposażonych w skanery na zagłówkach. Operator posadził go na jednym z nich i rozpoczął sekwencję.

Maszyna skopiowała zawartość jego neurodysków, a sztuczna inteligencja przeanalizowała miliony jego rozmów, aby przygotować symulację charakteru. Następnie ów pakiet danych został przeprowadzony przez przekaźnik kwantowy i wysłany do celu.

Po kilku godzinach podróży i kwadransie oczekiwania na bohatera niebieski hologram Xaviera, wyemitowany przez zwykłą kamerę, pojawił się na środku pokoju przesłuchań. Za biurkiem natomiast siedział Koryski. Miał on na sobie czarno-złoty mundur Jastrzębi z Hurrikan, rozpiętą pilotkę i ciemne okulary.

– No cześć – przywitał się. – To jakieś nowe...

– Nieistotne. Mam kilka szybkich pytań. Dotyczących Anity... Jak blisko ze sobą byliście?

– W jakim sensie?

– Może inaczej. Czy podczas ekspedycji doszło do zbliżenia, czy może pozostała ona „in tacto”?

– Masz na myśli...? – Grzesiek zaczął piłować ręką w powietrzu i pogwizdywać.

– Tak, mam na myśli... – Xavier kilkakrotnie klasnął w wierzch swojej dłoni.

– No... tak. A czemu...?

- Czyli ci zaufała. Powiedziała, gdzie się udaje?
 - Zależy, po co ci to wiedzieć...
 - Słuchaj... Ona pracuje dla Azcarragi. Ukradła próbkę numer dwadzieścia sześć. Nie możemy jej zlokalizować, odkąd opuściła stację.
 - I co z nią zrobicie?
 - Stary, rozumiem, że ci na niej zależy. Ale ona cię wykorzystwała...
 - Planowała to od początku?!
 - Na bieżąco. Po prostu znalazła okazję i chciała się odwdzięczyć.
- Grzesiek zdjął okulary, a łzy napłynęły mu do oczu.
- Czyli jednak... – westchnął i pociągnął nosem.
 - Tak... – szepnął Xavier.
 - Po tych wszystkich zwierzeniach...
 - Wiesz, gdzie się udała?
 - Mówiła, że na Yurviet...
 - Yurviet!? A my szukaliśmy na Orlanie, dwadzieścia par-seków dalej...
 - Dlaczego?
 - Bo jest tam zaawansowane laboratorium mikrobiologii, poparcie Odkupicieli przekracza dziewięćdziesiąt procent oraz tam właśnie dezaktywowano jej bilet. Ale najwyraźniej wymknęła się wcześniej... Tylko dlaczego Yurviet?
- Tymczasem Grzesiek obrócił się na krzesło.
- Dlaczego mnie to spotyka...?
- Na tym zakończyło się przesłuchanie. Kilka godzin później jego zapis dotarł na Mistran. Przeglądając go, Xavier zawiesił się i uronił łzę.
- Dobra... – powiedział, pociągając nosem. – Teraz na stację...

Przesłuchanie Simona

Hologram Xaviera pojawił się, gdy tylko doktor Harris usiadł za biurkiem.

– Witaj – powiedział lekarz. – Podobno masz jakieś pytania.

– Dokładnie. Chodzi o próbkę numer dwadzieścia sześć. Wiesz coś na jej temat?

– Czytałem notatki. Mogę wyrecytować z pamięci...

– Wystarczy streszczenie.

– To jest kolonia organizmów jednokomórkowych zdolna wytworzyć jakiś rodzaj kolektywnej świadomości... Rozmawiała z nią przez ten sekiriański aparat.

– Powiedziała coś?

– Że są jednią.

– A czym jest „jednia”?

– Jednia to oni... albo jakieś Archeos...

– Nie rozumiem.

– Ja też. Istota mówiła pojedynczymi słowami, bardzo enigmatycznie.

– Masz coś jeszcze?

– Ma siedemdziesiąt osiem płci, rozmiar zbliżony do ludzkiego zarodka w czwartym tygodniu, w planach eksperymenty na pewnym grzybie z Yurviet...

– Pisała dlaczego?

– Domyślałam się, że potrzebowała organizmu o podobnych właściwościach.

- Mogłaby spróbować użyć jego genomu, aby obejść pewien niepokojący fakt... – Xavier pochylił się do Simona.
- Czemu niepokojący?
- Otóż dziewięćdziesiąt osiem procent genów tej istoty zostało sztucznie dezaktywowane. Kto wie, co ona potrafi...
- Na szczęście jest w dobrych rękach.
- No właśnie nie – powiedział, po czym streścił mu sytuację z Anitą.
- Niemożliwe... – odparł Simon z niedowierzaniem. – Ale że Grzeška...?
- Znasz ją najdłużej. Byłaby do tego zdolna?
- Potrafi być bezwzględna... ale z pewnym umiarem.
- Cokolwiek powstanie z oczyszczenia genu istoty, może zostać zrzuczone na Tegeę. Prawdopodobnie z jakimś dodatkiem.
- I cała ich cywilizacja przestanie działać?
- To jest pytanie do kogoś innego. To i parę innych...

Przesłuchanie Wojtka

Hologram Xaviera pojawił się przed Wojtkiem.

– Poryciuch...

– Żyroskop... Kopę lat!

– Dobrze cię widzieć, stary. Podobno się nawróciłeś?

– Nie... Skąd ten pomysł?

– Plotki jakieś... Dobra, do rzeczy. Jest problem, który tylko ty możesz rozwiązać. Chyba...

– O co chodzi?

– Pamiętasz przeprogramowaną sondę von Neumanna na Kryssalei?

– Tak.

– Przejęła powierzchnię planety. Warstwa kopii sondy von Neumanna jest gruba na kilometry.

Słyszac to, Wojtek złapał się za głowę.

– Czyli jednak... Nie opanowali jej... Nie doszacowałem jej możliwości...

– Da radę je wyłączyć? Wirusem jakimś?

– To dobra myśl. Ale nie będziemy ich wyłączać...

– Dlaczego?

– Na tym etapie sonda replikuje się szybciej, niż wirus się roznosi. Gdyby te zainfekowane atakowały czyste, po czym obróciły się przeciwko sobie... To by mogło działać...

– Zajmiesz się tym?

– Nie mam innego wyjścia. Muszę to odkręcić.

– Doskonale. Następna kwestia. Znasz plany Azcarragi?

– Mniej więcej...

- Myślisz, że mają one szansę powodzenia?
 - A dlaczego pytasz akurat mnie?
 - Bo jesteś doświadczonym informatykiem. A tu trzeba kogoś, kto umie myśleć jak maszyna.
 - Maszyna myśli głównie na przykładach. Kiedy Grzesiek odzyskał węzeł na Dolomarze, to co działo się na okolicznych planetach?
 - Otóż trzy najbliższe układy przeszły w defensywę.
 - Czyli ich protokoły mogą działać niezależnie od kontaktu z bazą...
 - Ponadto przyleciały na nie okręty z czwartej kolonii, uznana za nieaktywną od końca wojny pięć-jeden.
 - Utrata połączenia z dowództwem może je aktywować.
 - Zatem będą mogli się ponownie zorganizować.
 - Teraz rozważmy najgorszy scenariusz. Tegea zostaje zniszczona, po czym aktywuje się protokół, który uruchamia wszystkie wyłączone bazy i rzuca wszystkie możliwe jednostki do walki.
 - To będzie największy konflikt w historii galaktyki. Wojna pięć-jeden to przy tym zamieszki. Dobrze, że powiedziałem Grześkowi...
 - Co powiedziałeś?
 - Że Anita go wykorzystwała...
 - Jesteś pewien, że to prawda?
 - No właśnie... nie...
- Wojtek zerwał się z krzesła.
- Zrozum, to sprawa wagi państwowej. Teraz wiemy, gdzie jej szukać – roześmiał się Poryciak.
 - Więc teraz będziesz musiał się z nim ścigać...
 - Co to znaczy?
 - Opowiem ci pewną historię z akademii na Hurrikan. Pewnego dnia Grzechu dowiedział się, że ktoś sprzątnął mu

dziewczynę sprzed nosa, a była to jedna z jego największych miłości. W przyływie furii postanowił normalnie gościa zastrzelić. Całą drogę próbowałem go zatrzymać, ale nie chciał słuchać, a ze wszelkich chwytów wyślizgiwał się jak mydło. Dosłownie pod drzwiami tego gościa udało mi się przekonać go, by odłożył broń.

– Czy to znaczy, że...?

– Dokładnie! Więc powiedz, gdzie jest Anita? Muszę tam lecieć.

– Weź Chucka i Simona i udajcie się na Yurviet. Tam się spotkamy.

Copyright © Adrian Rosik, 2023

Projekt okładki: Michał Piechniczek

Redakcja: Magdalena Ceglarz

Korekta: ERATO

e-book: JENA

ISBN 978-83-67539-78-4

Wydawca

BookEdit

tel. 512 087 075

e-mail: redakcja@bookedit.pl

www.bookedit.pl

facebook.pl/BookEditpl

instagram.com/bookedit.pl